

Oficjum. 27.3.90r Kom. obozu R. nr 46 kpt. Potapow?

Ex. autor chciałby na
Konkurs.
a/a To mié dobre
7.7.90. Jz

mjr. AK inż. Edward Jaświłko
pseud. "Zaremba", "Gazda", "Kozłowski", "Konar".

ul. Angorska 5/9 m 93

03-913 Warszawa

Telefon 17 15 39

(24)

Pobyty w obozach w Charkowie, Riazaniu,
Czerepowcu.

Urodziłem się 13 września 1914 r. w Białymstoku.
Ukończyłem /przed wojną/ Państwowe Seminarium Nauczycielskie
w Białymstoku /po wojnie ukończyłem geologię techniczną na
Uniwersytecie Warszawskim/.

W 1935 - 36 r. odbyłem Dywizyjny Kurs Podchorążych Rezerwy
Piechoty w Zambrowie. Kampanię wrześniową odbyłem w 34 pułku
piechoty jako dowódca 1 plutonu /z-ca dowódcy kompanii/ na
linii Biała Podlaska - Kodeń - Brześć - Włodawa.

Od stycznia 1940 r. byłem żołnierzem w szeregach AK /ZWZ,
PZP, AK/ na terenie Okręgu Białostockiego AK. Pełniłem funkcje:
szefa wywiadu w sztabie obwodu m. Białystok, szefa wyszkolenia
i broni w sztabie obwodu Białystok, Inspektora Oddziałów
Bezpieczeństwa AK, w akcji "Burza" byłem d-cą batalionu
konspiracyjnego 42 pułku piechoty i przewidziany w mobilizacji
na dowódcę spieszonego 1 Pułku Ułanów Krechowieckich /odtworzo-
nego w konspiracji w Sokółce/. Awansowałem do stopnia majora
tytułarnego.

Odnaczenia : Order Virtuti Militari, 2-krotnie Krzyż Walecznych,
Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami.

Działalność w konspiracji podaję w załączeniu /zaświadczenie
płk. "Mściszawa".

Po wkroczeniu Armii Radzieckiej do Białegostoku w 1944 r.
mieliśmy się zgłosić z wojewodą Józefem Przybyszewskim i
p.płk. Władysławem Kaufmanem do władz sowieckich, jako przed-
stawiciele rządu i AK na województwo białostockie.

Ponieważ jednak pod koniec okupacji Niemcy brali siłą mężczyzn
do prac fortyfikacyjnych otrzymałem rozkaz opuszczenia miasta
/i być w pobliżu/. Podałem adres na plebanie w Śliwnie i
pojechałem tam rowerem.

Tem /na placówce Barszczewo/ brałem udział w akcji "Burza" /wraz z księdzem Władysławem Saracenenem, dr Giedrojciem, grupą Mikołaja Taryczniowa "Kola" - z Białegostoku oraz innymi. W walkach zdobyliśmy sporo broni oraz wzięliśmy do niewoli kilkudziesięciu Niemców, których przekazaliśmy Armii Czerwonej. W końcowej fazie walki byliśmy przez kilka dni "uwięzieni" między frontami w piwnicy księdza Saracena, nad Narwią. Następnie powróciłem do Białegostoku, gdzie trwały już rozmowy naszych reprezentantów rządu i AK /wojewoda Przybyszewski i p.płk. Kaufman i inni/ z Sowietami /Armią Radziecką/. Zbieraliśmy się na dziedzińcu Kościoła św. Rocha aby uzyskać najnowsze informacje. W początkach sierpnia 1944 r. zostali aresztowani przez Sowietów: J. Przybyszewski, W Kaufman, Ryszard Gołębiowski /prezydent Białegostoku/, Brocakiewicz, Nikodem Sobolewski, Józef Zaleski, dr. Kosiński. Jak się później okazało, NKWD więziło ich w Moskwie a następnie przewiozło do obozu w Charkowie.

Następnego dnia /po tych aresztowaniach/ o godzinie 4 rano i mnie "wyciągnęło" /z mieszkania przy ul. Konduktorskiej 11/ dwóch oficerów NKWD. Przewieziono mnie do chlewka przy ulicy Słonimskiej gdzie prowadził badania płk. NKWD. Chodziło przede wszystkim o moją działalność konspiracyjną i innych działaczy AK, o nazwiska i adresy. Oczywiście w warunkach uwięzienia odmawiałem ujawnienia ze względu na przysięgę, koleżeństwo jak również fakt, że walczyłem tylko z hitlerowcami i należał mi się szacunek. Innego zdania był płk. NKWD. Kpiąco stwierdził, że wystarczy 2 tygodnie aby Niemcy zagarnęły Polskę i rząd uciekł za granicę. Odpowiedziałem mu "o nożu wbitym w plecy" i dodałem, że Niemcy przez 2 tygodnie wojny z Sowietami w 1941 zajęli dużo większy obszar ZSRR niż Polska. Pułkownik poczerwieniał i po swoim to zinterpretował. Na koniec przesłuchania oświadczył po rosyjsku: "że z takich jak wy będziemy krew wiadrami wylewać. Na to ja głośno po rosyjsku: "paniatno".

Tego samego dnia około godz. 18⁰⁰ mnie i trzech żołnierzy AK /w tym mego szwagra por. Stanisława Racewicza "Walerian"/ przewieziono samochodem ciężarowym na północ od wsi Jazówka /pod eskortą 6 NKWDzistów/.

Nocleg spędziliśmy w chlewiku, rano dołączono panią Świdową i dostarczono nas do obozu w Wołkowysku, gdzie już było kilkunastu żołnierzy AK /w tym sztab obwodu Bielsk Podlaski/. Po tygodniu, nieco zdziwieni, znów wylądowaliśmy w Białymstoku, tym razem w chlewkach przy ul. Ogrodowej. Ten sam los spotkał mjr. Ludgarda Minakowskiego /"Kmicic"/ i kpt. Mieczysława Ciepłuchę. Było coraz gorzej, warunki bytowe i nastroje pogorszyły się. Miejscowe NKWD zaczęło "szaleć" po udanej ucieczce z sąsiedniego chlewka mjr. Czesława Hakke /"Filip" - komendant obwodu miasto Białystok/por. Stanisława Grygi /"Szary" - dowódca oddziału partyzanckiego/ i podchorążego Trojanowskiego /"Grot"/. Trójka ta zrobiła dziurę w murze chlewka /o czym dali i nam znać - niestety nie udało się sforsować solidnych murów naszego chlewka/. Na zewnątrz wartownicy NKWD pilnowali terenów wokół chlewków, zwłaszcza, że w pobliżu mieszkali ich oficerowie nawet generał NKWD. Rano, po ucieczce "rozszałało się piekło": psy, krzyki, przekleństwa. Wpędzono nas do piwnicy, ręce związane do tyłu, mierzono z pepesz. Po 2 godzinach przewieziono nas na ul. Monopolową. Ja znalazłem się w jednej celi z mjr. Marianem Walterem /"Zadorą"/. Warunki okropne, zimno, po piecu została w ścianie dziura. Kilka razy dziennie kazano zmywać podłogę dużą ilością wody, by nie można było na niej siadać. Wyżywienie składało się ze stęchłego chleba i "lury" zwanej zupą z resztkami kapusty lub buraków. Raz dziennie wyprowadzano do "ubornej", w celce - kajucie zaś stała "parasza" /kubek/. "Zadora" miał ropiejącą ranę w boku - był ranny w akcji "Burza". Mnie też dokuczały odniesione wcześniej rany.

Mimo wielokrotnych zgłoszeń dopiero po tygodniu zaprowadzono nas do lekarza. Cóż mógł on jednak pomóc na wszy i gniady, na spanie na gołej ziemi, mokrej podłodze, na głód i niepewność jutra.

Szukaliśmy pocieszenia w modlitwie, pacierzu i różańcu. "Zadora" /późniejszy ksiądz i zakonnik/ był bardzo religijny i umiał odprawiać Nabożeństwa w tym Msze z Ewangelią i kazaniami. To nam pomogło przetrwać ten trudny czas i ciężkie warunki.

Około 10 października 1944 r. NKWDziści załadowali do więźniarki mnie, mjr. Antoniego Kuryłowicza /"Szacha"/, M. Waltera /"Zadorę"/, inż. Szawka Szawskiego /"Topór"/, "Szarego", "Kmicica" i przewieziono nas przez Czeremchę do więzienia w Kowlu. Tam przenocowaliśmy i następnego dnia rano wsadzono nas /w eskorcie 8 NKWDzistów/ w pociąg do Charkowa.

Gdy przyjechaliśmy, w obozie w Charkowie było już ponad 140 żołnierzy AK i cywilów. Byli tu m.in. generałowie /Ludwik Bittner, Filipkowski, Świtalski, Tumidajski/, kilku pułkowników /w tym Stefan Czerwiński, Suszczyński/, sztab 27 DP-AK z "Żegotą", wymienieni już delegaci z woj. białostockiego, delegaci z woj. lubelskiego /Cholewa, dr. Danielski, Dolina./ Spotkałem tu wielu znajomych i bliskich - różne drogi wiodły znad Bugu, Narwi, Wisły do tych sowieckich "miejsc internowania".

Warunki w obozie były ciężkie. Zakazano kontaktów z krajem, zarządzono częściową izolację wewnątrz obozu. Byliśmy w celach po kilka osób. Ja trafiłem do celi z grupą lubelską /m.in. dr. Danielski, kpt. Modzelewski - komendant Lublina, Chmielewski - starosta/. Uniemożliwiono nam czytanie i pisanie /przeprowadzano rewizje/. Przy uczeniu się języków obcych używaliśmy skrycie drewnianych tabliczek ścieranych szkłem, a ołówkami dzieliliśmy się chroniąc je jak największy skarb. Do "ubornej" wyprowadzano nas pojedynczo, żeby nie kontaktować się z więźniami innych cel. Mimo tego staraliśmy się wprowadzić co można z normalnego życia. Zrobiliśmy szachy z chleba i graliśmy nimi. Obchodziliśmy święta państwowe i religijne oraz rocznice historyczne. Pamiętam, że ja miałem pogadankę o Powstaniu Styczniowym i napisałem wówczas wiersz "W rocznicę 1863 r." /w załączeniu/.

W takich warunkach grupa lwowska z pżk. Stefanem Czerwińskim rozpoczęła nawet wydawanie gazetki konspiracyjnej "Semper Fidelis" /w której umieszczony był mój inny wiersz /w zatęgnięciu/ "Zmartwychwstał". Sporo czasu poświęcaliśmy nauce, pogadankom i oczywiście rozmowom. Rzeźbiliśmy i inkrustowaliśmy w drewnie głównie świątki i orły. Nożyki wykonaliśmy z drutu i pilnie strzeżliśmy ich.

Jednak dalszy nasz los był niejasny. Komendant obozu p.pżk. NKWD obiecywał naszym generałom, że wkrótce wszyscy pojedziemy do domów i tylko wciąż brakuje wolnych środków transportu. Ale skończyła się już wojna a wagonów nie podstawiano. W końcu grudnia 1945 r. zaprotestowaliśmy, wybuchła ogólna głódówka. Po 3 dniach jej trwania komendant obozu zapowiedział powrót do kraju. Pesymiści twierdzili, że nas "wykończą" /tak, jak w Katyniu/ i dlatego jesteśmy tak izolowani od kraju i częścioro wewnątrz obozu. Po zapowiedzi komendanta, wyprowadzili nas /pod silną eskortą/ na stację kolejową, zakładowali do wagonów więziennych i pociąg ruszył. Ale zamiast na zachód wieźli nas najpierw na wschód, później na północ. Jechaliśmy w ciężkich warunkach /mróz, głód, brak wody/. Zaczęło się osłabienie fizyczne organizmu, choroby /zmarł starosta Chmielewski/. Myśleliśmy, że zbliża się już nasz koniec. Po kilku dniach jazdy, 6 stycznia 1946 r. dotarliśmy do Riazania i zamknięto nas w obozie Riazan - Diagilewo.

To był rozległy obóz z około 1500 AK-owcami /w tym około 500 oficerów/ oraz cywilnymi "internowanymi". Przeważały osoby ze wschodnich województw: białostockiego, wileńskiego, lubelskiego, lwowskiego. Panowały lepsze warunki i była większa swoboda. Można było do zmroku chodzić po całym obozie. Można było nawet czytać i pisać. Przerażało natomiast wyżywienie: pajdka chleba na dzień i wodnista zupa ze stęchłą kaszą lub z zepsutej kapusty czy buraków. Panował głód. Dokuczało zimno, okna wewnątrz baraków pokrywała kilkucentymetrowa warstwa lodu. Po obu stronach, wzdłuż baraku stały jedna przy drugiej piętrowe prycze /po 30 cm na osobę/. Środkiem - przejściem - mógł przejść tylko jeden człowiek.

Sienniki były tylko z nazwy - zszyta brudna szmata, a wewnątrz pył z kilku garstek skóry. W tych drewnianych pryzkach gnieździło się miliony pluskiew i wszy, które dopiero w 1947 r. pozwolono nam częściowo zniszczyć przez rozebranie pryzk i wyparzenie wrzatkami /wraz z tymi siennikami/. Powietrze w baraku było okropne tak, że dużo osób chorowało na płuca, astmę i gardło. Z powodu braku witamin zaczęliśmy chorować na skorbut /ruszały się zęby, a niekiedy wypadały/. Ubrania były straszne: używane, dzurawe i wielokrotnie łatanie, a zimą temperatura dochodziła do -40°C.

Zaraz po przybyciu dowiedziałem się, że w obozie przebywa mój szwagier por. Stanisław Racewicz i poszedłem go odwiedzić. Rozejrzałem się po twarzach leżących, dostrzegłem przyniesiony właśnie obiad /śmierdzącą zupę - lurę/ - przyniesiony jak dla trzody chlewnej. Spojrzałem na barak, pryzce, na brud i na wynędzniałych żołnierzy AK. Taka to nagroda za lata walki, za poniewierkę w kraju. Dalecy od swoich bliskich, od normalnego życia. Rozpłakałem się.

Staraliśmy się jednak zachować tożsamość i godność. Mieliśmy nawet teatr, piękny chór religijny i cywilny /należałem do niego/ z dyrygentem Turowiczem oraz Habelą. Mieliśmy orkiestrę prowadzoną przez "cudownego ²dziecka" Ryszarda Dąmrosza z instrumentami własnej roboty. Nabożeństwa odprawiało 2 księży: ks. Antoni Piotrowski wielkiego serca, rozumu, patriotyzmu /z 27. DP/ oraz ojciec Kiernicki ze Lwowa /uczył w obozie języka francuskiego/. W niedzielę i święta były odprawiane Msze św. z pięknie śpiewającym chórem.

Wysyłanie listów do kraju było zabronione /pomimo, że wg władz sowieckich byliśmy internowani i powinien nam przysługiwać kontakt listowny/. Za użytkowanie przesłania listów do kraju "podpadłem" wraz z Wacławem Modzelewskim /"Zawada"/,

S. Racewiczem i Stanisławem Walczakiem /z Krukłanek/.

Wtedy zapoznałem się z warunkami w tzw. KPZ /kamera politycznego zamknięcia/- czyli z aresztem karnym - obozowym. Była to mała celka gdzie temperatura panowała poniżej zera, spać było można tylko na podłodze, a racje żywnościowe zmniejszono o połowę.

bygodniowym
Po kilkudniowym pobycie w KPZ przerzucono mnie do tzw. "bunkra" gdzie były jeszcze gorsze warunki: na ziemi, w ciemnicy i o jeszcze gorszym wyżywieniu. Drugi raz siedziałem karnie w "bunkrze" tylko 3 dni bo zaczęliśmy głodówkę, a że objęła ona cały obóz, zostaliśmy zwolnieni.

W obozie były przypadki pobicia przez władze obozowe. Ciężko pobito m.in. p.płk Longina Wojciechowskiego /"Ronin" - dowódca 4 Brygady Wileńskiej/, kpt. Kabaty - za próbę ucieczki, por. inż. Borkowskiego z 27 DP-AK /z którym siedziałem w KPZ/. NKWD oświadczyło, że w czasie głodówki, podczas przymusowego karmienia zmarł generał Kazimierz Tumidajski /"Maxim" - dowódca Okręgu Lubelskiego AK/ - ulubieniec młodzieży w obozie.

Były również przypadki zabrania z obozu /szkoda, że nie pamiętam nazwisk/. Pewnego dnia zginął z obozu podchorąży Furga, znałem go bliżej, był bardzo zdolnym i dzielnym studentem. Zaczęła się wzmagać presja i sankcje władz obozu, powtarzały się rewizje i apele. Zaczęto znów mówić o "czapie" - likwidacji więźniów. W lipcu 1947 r. przyjechał z Moskwy generał NKWD, zebrał zażalenia, obiecywał powrót do kraju i ukaranie komendanta obozu. Ta wizyta była ponoć wynikiem nadania przez rozgłoszenie zachodnie informacji o głodówce w naszym obozie, w Riazaniu /protest przeciw więzieniu w ciężkich warunkach żołnierzy AK/. Wiadomość tę przeniesli na zewnątrz pracujący poza obozem. Po głodówce rozdzielono nas na 4 grupy. Dwie grupy oficerskie pojechały do Griazowca i Czerepowca /gdzie ja trafiłem/.

Obóz w Czerepowcu był to duży, niemiecki obóz o polepszonych warunkach, dla poprawienia zdrowia. Rzeczywiście warunki lokalowe i wyżywienie było lepsze w porównaniu z poprzednimi "łagrami". Początkowo mogliśmy chodzić po całym obozie. Szybko nawiązaliśmy kontakt z innymi więźniami, a również z 200-osobową grupą oficerów węgierskich. Chyba z tego powodu zostaliśmy odizolowani i odtąd mogliśmy przebywać tylko w swojej grupie. Nim zaczęliśmy "rozkręcać działalność obozową" w listopadzie 1947 r. "załadowano" nas do pociągu i nareszcie ruszyliśmy w

długo oczekiwaną podróż - przez Brześć do Białej Podlaskiej. Nie zapomnę wzruszenia gdy w B.P. ^{w Koszale} śpiewaliśmy: "Polskiego ludu krew, zanieś przed Boga tron". Nareszcie z powrotem w kraju.

Różne obozy, składy grup, regulaminy, warunki. Wszędzie jednak atmosfera koleżeństwa i życzliwości. Nieraz było nam ciężko, myśleliśmy, że wkrótce część z nas /lub wszyscy/ zginą. Ciągła niepewność co dalej z nami zrobią. Ale trwaliśmy. Patronowali nam generałowie. Grupa białostocka w Riazaniu przyjęła jako swego opiekuna generała "Wilka" Aleksandra Krzyżanowskiego /dowódcę Okręgu Wileńskiego AK/. Wielokrotnie z nim rozmawiałem w baraku i to o wszystkim, o okupacji, walkach, obozie, sprawach osobistych. Inni też o tym rozmawiali. My Białostoczanie wspólnie obchodziliśmy też święta i imieniny, składaliśmy sobie życzenia, niekiedy nawet wręczaliśmy upominki /zrobione własnoręcznie/. Ja często organizowałem te spotkania wraz z p.płk. Stefanem Fijołkowskim /"Młotek"/. Lubiałem grać w szachy i na prośbę gen. Ludwika Bitnera organizowałem /wraz z kolegami/ turnieje szachowe. Cechował nas patriotyzm i pomni Katynia byliśmy i my gotowi złożyć ciepienia oraz życie za Wolność innych, za Niepodległą. Wierzyliśmy, że one nie pójdą na marne. Łączyła nas tęsknota za krajem, za rodzinami, odczuwana szczególnie w okresie świąt Bożego Narodzenia oraz Wielkanocy. Tacy byliśmy, my jeńcy po skończonej wojnie.

Podaję nazwiska osób /które zapamiętałem/ w obozie w Charkowie. Niektórych stopni wojskowych AK nie pamiętam.

Kpt. T.Araskiewicz, p.por. Z.Biechoński, gen. L.Bitner, por. W.Bukowiecki, p.por. E.Cańczyński, p.por. J.Chmielewski, wojewoda W.Cholewa, płk. S.Czerwiński, p.chor. R.Damrosz, Dr. J.Danielski, por. M.Dawidowicz, Kpt. T.Dąbrowiecki, J.Dolina, por. T.Dżugaj, gen. Filipkowski, kpt. J.Goźab, R. Gołębiowski, prezydent B. Grabowski, kpt. S.Gryga, p.por. J.Habela, p.por. W.Haduś, A.Iskra, mjr. A.Iwaszkiewicz, rtm. S.Iwaszkiewicz, M.Jabłoński, p.por. B.Janeczko, kpt. E.Jaświłko, W.Jelski, mjr. A.Kuryłowicz, kpt. F.Pukacki, R.Raciniowski, p.por. S.Rost, Cz.Rusin, kpt. J. Schram, por. E. Sidorowicz, por. M.Sławomirski,

por. S. Szawek, inż. Sz. Szawski, M. Szowik, p.por. T. Smenda,
M. Sobień, N. Sobolewski, pzk. F. Studnicki, pzk. H. Suszczyński,
p.por. S. Sypniewski, mjr. T. Sztumberk-Rychter, gen. Świtalski,
p.por. L. Tarnawski, por. A. Tarnowski, gen. K. Tumidański,
p.por. inż. S. Turowicz, kpt. M. Walter, mjr. S. Węglowski /w obozie
Romaniecki/, p.por. P. Wierciński, p.por. S. Wojczuk, p. chor. Cz.
Wójcik, B. Wyżlic, kpt. T. Zakrzewski, J. Zaleski, M. Zarzycki,
p.por. S. Zborowski, S. Zieliński, H. Żabicki.

E/csh/Th 25 maja 1989r.
mjr. AK inż. Edward Jaświłko.